Nr. 13. Sobota, dnia 30 go marca **1912**

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Palmową.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filip. rozdz. II, wiersz 5—11.

Bracia! To w sobie czujcie co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapieztwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXI, wiersz 1—9.

Onego czasu, gdy się przybliżali ku Jerozolimie i przyszli do Betfagi do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie Mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje: a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie k'tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili, jako im rozkazał Jezus, i przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nię. A rzesza bardzo wielka, słała szaty swoje na drodze: a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach.

NAUKA.

Najmilsi! Po wymówieniu piątego słowa, którem P. Jezus użalał się na to podwójne pragnienie, jakie Mu wiszącemu na krzyżu dokuczało nieznośnie, przez krótką tylko chwilę żył jeszcze. Coraz bardziej bowiem zbliżała się ta od wieków postanowiona i oczekiwana godzina, w której miał skonać i śmiercią Swoją dopełnić składanej na Kalwaryjskiej górze ofiary na odkupienie całego świata. Coraz więcej wyczerpywały się Jego siły ludzkie, coraz bliższym był koniec. Niedługo już mogli żołnierze i żydzi szydzić z Jego boleści, mogli urządzać sobie igraszkę z Jego pragnienia i podawać Mu gąbkę napełnioną octem, bo, jak czytamy w ewangelii, wnet się życie Pana Jezusa skończyło. Skoro bowiem skosztował octu, rzekł: „Wykonało się!" (Jan XIX, 30). A potem „zawoławszy głosem wielkim: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego, skonał" (Łuk. XXIII, 46). „Skłoniwszy głowę ducha oddał" (Jan XIX, 30).

Długo po śmierci ojca wspominają sobie dzieci ostatnie jego słowa i głęboko je jako skarb drogi przechowują w pamięci. O ileż więcej cenić i głębiej wyryć w sercu winniśmy sobie ostatnie słowa Pana Jezusa, które ten Ojciec wszystkich przed Swem skonaniem wymówił. Z większem przeto jeszcze skupieniem dzisiaj się zastanówmy nad niemi i ich znaczenie rozważmy.

Jak wszystko, co Pan Jezus w życiu Swem czynił lub mówił, miało zawsze swoją głębszą przyczynę, tak też nie bez powodu, kiedy skosztował octu, który Mu żołnierze w gąbce na trzcinie podali, rzekł: „Wykonało się". Wiele się bowiem rzeczy składało na to. A najprzód chciał tem słowem Pan Jezus złożyć świadectwo, że już spełniły się na Nim wszystkie proroctwa, które Jego dotyczyły osoby. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że od chwili, kiedy na wiecznej radzie Trójcy Przenajśw. postanowionem zostało odkupienie rodzaju ludzkiego przez śmierć Jednorodzonego Syna Bożego, cały plan odkupienia odrazu ułożony został. Upatrzona i wybrana Dziewica, z której miał przyjąć ciało i duszę ludzką Syn Boży. Upatrzone i wybrane to miasto, w którem miał się narodzić, ta licha stajenka, w której miał na sianku w żłobie spoczywać i od pastuszków pierwsze hołdy na ziemi odbierać. Przewidziane i ułożone naprzód całe jego życie tak to ukryte w Nazaretańskim domku, jak i późniejsze publiczne, kiedy to Pan Jezus wioski i miasta przechodząc, nauczał i cuda czynił. I to nawet, co miał ucierpieć, wszystko postanowione i ułożone od wieków naprzód było. Zapowiedziawszy tedy ludziom przyjście Zbawiciela świata, ogłaszał Pan Bóg przez wybranych proroków także to wszystko, co odnośnie do Niego postanowionem zostało. Wiedział o tem naród wybrany, powoływał się na te przepowiednie sam Pan Jezus dość często. Mówił bowiem do żydów: „Rozbierajcie pisma, a one są, które świadectwo dają o Mnie" (Jan V, 39). To znowu do Apostołów: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym (Łuk. XVIII, 31). Podobnie tłomaczył i św. Piotrowi w ogrodzie oliwnym, gdy tenże dobywszy miecza stawał w Jego obronie: „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów, ale jakoż się wypełnią pisma, iż się tak musi stać?" (Mat. XXVI, 53, 54). To też wisząc trzy godziny na krzyżu, przechodził w myśli wszystkie te postanowienia Ojca niebieskiego przez proroki przepowiedziane. Kiedy zaś przez podanie Mu octu, spełnione zostało ostatnie za-

pisane w psalmie sześćdziesiątym ósmym: „A w pragnieniu Mojem napawali Mnie octem” (Ps. LXVIII, 22), wtenczas otworzył Swoje usta i rzekł: „Wykonało się!” Spełnione już wszystko, co się spełnić miało.

Lecz w innem jeszcze znaczeniu i z innego powodu mógł Pan Jezus to słowo wypowiedzieć podówczas. Nietylko bowiem na Nim dopełniły się w owej chwili wszystkie przepowiednie proroków, lecz i On sam bliskim był dokonania tego wielkiego dzieła, jakie Mu zlecił Bóg Ojciec. A to dzieło było podwójne, ogłosić światu z nieba przyniesioną naukę i zadosyćuczynić za grzechy ludzkie ofiarą z życia Swego na drzewie krzyża złożoną. I to jednak, choć tak wielkie i trudne zadanie wypełnił już Pan Jezus. Nauczając w kościele, po domach, na pustyni, we wioskach i miastach przez całe trzy lata, dał poznać tajemnice królestwa Bożego tak, że jak Sam powiadał: „Nie jest nic skrytego, coby odkryte być nie miało, ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano” (Mat. X, 26). Teraz zaś do dna wychylił kielich goryczy podany Mu przez Ojca, przybity gwoździmi do krzyża konał, mógł zatem mówić do Niego: „Wykonało się”. Dokonałem wszystkiego, co Mi było zlecone. Ciężką Mnie drogą prowadziłeś Ojcze, w pracym i trudach od młodości Mojej, ale że taka wola Twoja była, wszystkiegom dopełnił. Narodziłem się, jak chciałeś, w stajence między bydlętami, żyłem trzydzieści trzy lata w poniżeniu, ubóstwie, nie mając nawet, gdziebym głowę skłonił. Nauczałem, cierpiałem, a teraz na krzyżu umieram. Nie ma prawdy, którejbym nie ogłosił, wątpliwości, którejbym nie usunął, nędzy, którejbym nie zaradził. Wszystko już dokonane: „Wykonało się”.

A na to słowo usty umierającego Jezusa wymówione na krzyżu radością wielką zabrzmiało niebo, a piekło z przerażenia zadrżało. O! bo teraz nadeszła godzina, kiedy, jak przepowiedział Pan Jezus: „książę tego świata precz wyrzucony będzie” (Jan XII, 31.) Teraz nadeszła godzina, kiedy startą zostanie głowa piekielnego węża, potęga jego raz na zawsze złamaną, kiedy zatrzasną się podwoje piekła, a bramy niebios otworzą. O słowo słodkie, o słowo pełne pociechy, jakże ci zawdzięczamy wiele!

Ale nie chciejmy zapomnieć o tem, że ono kiedyś i dla nas może się stać powodem przerażenia wielkiego, gdybyśmy za przykładem Pana Jezusa nie poszli i nie mogli tak jak On w godzinę śmierci powtórzyć: „Wykonałem wszystko, co mi Bóg w przykazaniach Swoich wykonać polecił. O bo wtenczas przypomni nam Pan Jezus Swoje szóste słowo i powie: Patrz człowiecze! wszystko wykonałem, czego było potrzeba dla zbawienia twojego. Wykonałem wiele, byś ty miał wykonać mało. Nie z Mojej zatem, lecz z twojej własnej winy potępienie cię czeka.

Z tem szóstem słowem połączył Pan Jezus zaraz słowo ostatnie. Nie miał już nic do spełnienia na ziemi. Wypełnił, co Mu Ojciec niebieski polecił, wypełnił, czego żądała sprawiedliwość Boża, wypełnił i to, do czego Go skłaniała Jego miłość wielka ku rodzajowi ludzkiemu, więc też zaraz powtórnie głosem wielkim zawołał: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mojego”, a potem skłoniwszy głowę skonał. A w tejże chwili, jak opowiada ewangelia św., „ziemia zadrżała, a skały się popadały”. W świątyni Jerozolimskiej „zasłona kościelna rozdarła się na dwie części od wierzchu aż do dołu, groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało” (Mat. XXVII, 51, 52). I nic w tem dziwnego, że cuda się działy, bo sama śmierć Pana Jezusa była ponad wszystko cudowna. Chociaż konał i umierał Pan Jezus, to nawet w samej śmierci jeszcze raz Bóstwo Jego zajaśniało blaskiem.

Kiedy człowiek umiera, język mu sztywnieje, głos coraz bardziej słabnie i nareszcie z ostatniem ulatuje tchnieniem, Pan Jezus zaś konając głosem woła wielkim. Jeszcze raz pokazuje, co mówił za życia, że „ma moc położyć duszę i ma moc zasię wziąć ją” (Jan X, 17), czyli, że dobrowolnie umiera i dlatego wpierw głowę skłania, jak gdyby tym sposobem dawał pozwolenie śmierci, a potem dopiero kona.

„Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha Mojego”, tak mówił na ostatku Pan Jezus, duszę Swoją ludzką w ręce Ojca niebieskiego oddając, a my kiedyś, gdy umierać będziemy, w czyje też ręce duszę swoją oddamy? Jak Pan Jezus od Ojca niebieskiego wyszedł i przyszedł na ziemię, tak i nasz od tego Ojca niebieskiego początek, razem zatem z Panem Jezusem do Niego powrócić winniśmy. Lecz czyli powrócimy, czy naprawdę Bogu kiedyś duszę naszą oddamy? Ach! chciejmy to zrozumieć, że kto przez całe życie o duszę się nie troszczy, nie poleca jej Bogu, z Bogiem ją przez modlitwę i łaskę, a zwłaszcza przez przyjmowanie Komunii św. nie łączy, ten żadnej mieć nie może nadziei, by szczęśliwie w łasce Bożej umarł i z Bogiem się połączył na wieki. Prawda, że Pan Bóg nieskończenie dobry daje nieraz i takim, którzy przez całe życie w ciężkich zostawali grzechach, łaskę cudownego w ostatniej chwili nawrócenia, lecz cuda takie są rzadkim wyjątkiem. Żyć z dnia na dzień, popuszczając wodze chuciom i namiętnościom swoim, oddawać się w przekleństwach djabłu, mówić, „żeby mnie djabli wzięli” a przytem ubezpieczać się w nadziei miłosierdzia Bożego, że po takiem złem życiu da łaskę śmierci dobrej, nie jest to ufność w Bogu, ale zuchwałe kuszenie.

Rzućmyż się więc zawczasu przez szczerą i żałosną spowiedź w objęcia Tego Ojca niebieskiego i trwajmy z Nim przez łaskę złączeni aż do końca żywota, a wtenczas i w godzinę śmierci On nas nie odepchnie od Siebie i w dobroci Swojej pozwoli, że tak jak On na drzewie krzyża życie Swoje kończąc, z całą ufnością wołał: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mojego”, tak i my z temi słowami na ustach a ufnością w sercu kiedyś konać będziemy. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Niedziela Palmowa.

Zbawiciel świata, zanim pozwolił się przybić do krzyża, odbył wjazd uroczysty tryumfalny, bo towarzyszyły mu liczne rzesze ludu żydowskiego, który otaczał swego Nauczyciela, trzymając gałązki palmowe w rękach, wołał: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony który idzie w imię Pańskie“. Na tę pamiątkę Kościół św. urządza procesyę z poświęconemi palmami, śpiewając: „Hosanna“. Z innych ceremonii Kościoła jeszcze jedna zasługuje na uwagę, a mianowicie: podczas Mszy świętej, Summą zwanej, jest śpiewaną długa Ewangelia czyli Passya, w której jest opisana cała Męka Zbawcy naszego.

Gdzie jest wielu duchownych, jak n. p. przy kościołach katedralnych, odbywa się to w niezwykły sposób: powyższą Ewangelię śpiewa trzech dyakonów lub trzech księży.

Jeden wyobraża Zbawiciela, i śpiewa tylko te słowa z Ewangelii, które wymawiał Zbawiciel,

drugi wyobraża Judasza i śpiewa to wszystko, co mówili: Judasz, Faryzeusz, lub którykolwiek ze zgrai żydowskiej, wreszcie trzeci Ewangelista śpiewa całą historyę, gdzie się co stało i w jakim porządku. Chór, złożony zazwyczaj z młodzieży duchownej, oznacza cały tłum żydowski i te słowa z Ewangelii śpiewa, które wypowiedzieli żydzi podczas Męki Jezusowej, jako to: „wypuść nam Barabasza, a ukrzyżuj Jezusa", — „jeżeli jesteś Synem Bożym, zstąp z krzyża" i t. d.

Uczcijmy Zbawcę naszego w czasie tych uroczystości, ale nie jak żydzi, którzy w niedzielę wołali „Hosanna", a w piątek „Ukrzyżuj", tylko jak na prawdziwych chrześcian przystało — a to przez wiarę w Jego Bóstwo i przez życie bogobojne.

CIEMNE JUTRZNIE.

Te Jutrznie są nabożeństwem porannem (Matutinum) na Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę.

Niegdyś odprawiano je bardzo rano, wśród ciemności nocnej, na pamiątkę, że Zbawiciel był w nocy pojmany i tejże nocy niezliczone ponosił naigrawania i zelżywości. Później weszło we zwyczaj uprzedzać (antycypować) to nabożeństwo, to jest odprawiać je wieczorem dnia poprzedzającego; pierwsza więc Jutrznia odbywa się w Wielką Środę, wśród następujących ceremonii:

Na ołtarzu, pozbawionym wszelkich ozdób, stoją świece z żółtego, pospolitego wosku, jak to zwykle bywa przy nabożeństwie żałobnem.

Przed ołtarzem stoi wielki świecznik trójkątny, na którym 15 świec płonie. 14 pobocznych z prostego, żółtego wosku, wyobrażają Apostołów i święte niewiasty, które towarzyszyły Panu Jezusowi na Kalwaryę, jedna zaś świeca z białego wosku, utkwiona na szczycie trójkąta, jest symbolem Zbawiciela.

Psalmy, składające to nabożeństwo, zawierają skargi, westchnienia pokutne, proroctwa o męce i śmierci Jezusowej. Duchowieństwo śpiewa je bez towarzyszenia organów i nie kończy słowami: Chwała Ojcu, przez co Kościół wyraża głęboki smutek.

W pierwszej części Jutrzni są śpiewane Treny, czyli Narzekania, albo Lamentacye, Jeremiasza Proroka, w których ten posłaniec Pański opłakiwał upadek królestwa Judy i niewolę żydów, a bardziej jeszcze ich zapamiętałość, która była przyczyną tak strasznej klęski.

Smutne żale Proroka przypominają nam, że i nasze grzechy stały się powodem męki i śmierci Chrystusowej.

Każda przeto z tych wzniosłych pieśni kończy się wezwaniem do pokuty: Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana i Boga twego!

Pod Jerozolimą rozumieją się grzesznicy, których duchowy upadek podobny jest do upadku Jerozolimy.

Po skończeniu każdego psalmu słudzy gaszą po jednej świecy, ze stojących na trójkącie, aż zostanie się jedna tylko biała świeca, umieszczona na wierzchołku.

Nareszcie, gdy i sześć świec, gorejących na ołtarzu, zostaną pogaszone, jeden z sług bierze ostatnią świecę z trójkąta i niesie ją za ołtarz. Powstaje tedy zupełna ciemność w kościele, stąd też całe nabożeństwo otrzymało nazwę „Ciemnej Jutrzni".

Gaszenie świec oznacza, że Apostołowie jeden za drugim uciekali od Zbawiciela, gdy Go na śmierć prowadzono; że wiara w nich gasła i wątpić poczęli. Ale Bóg-Człowiek świecił ciągle swem światłem nieprzyćmionem. Zdawało się, że przez śmierć Pańską na krzyżu i to światło niebieskie zostało stłumione, lecz było ono tylko ukryte i ukazało się wkrótce w całym swoim blasku. Aby to przedstawić, sługa białą świecę, jeszcze nie zgaszoną, zdejmuje z trójkąta i za ołtarz wynosi.

Usunięcie wszelkiego światła przypomina owe ciemności, które przy śmierci Jezusowej okrywały ziemię.

Na końcu Jutrzni duchowieństwo uderza książkami o siedzenia, z czego łoskot powstaje. Wtedy sługa wychodzi z ową palącą się świecą, stawia ją na trójkącie a następnie gasi. Łoskot znaczy zamieszanie i przerażenie całej natury przy śmierci Jezusa, kiedy ziemia się zatrzęsła, skały popękały, groby pootwierały. Świeca zaś gorejąca, wyniesiona z za ołtarza, wyobraża Chrystusa Pana zmartwychwstałego, który, przeszedłszy bramy śmierci, zajaśniał jeszcze wspanialej i po całym świecie został uznany.

PAN JEZUS I LEŚNE DRZEWA.

(Legenda wielkanocna.)

Skazano tedy Chrystusa na śmierć i mękę i wysłano drwali do lasu, iżby ku męczeństwu Jego drzewo nagotowali. A drzewa widząc nadchodzących, domyśliły się wszystkiego i ogarnęły je ból wielki i trwoga, bo żadne z nich nie chciało być narzędziem męki Chrystusa Pana. To też wśród ciszy las cały zakołysał się, jakby wichrem szarpnięty, i zaszumiał jękiem strasznym, aż z liści jego niby łzy rzęsiste, potoczyły się krople rosy na ziemię.

Na skraju stał dąb potężny, w szary płaszcz otulony, niby pan lasu. Gdy się drwale do niego zbliżyli, ból i gniew przeniknęły go do wnętrza i zawołał:

— Ludzie, jakież wy kamienne serca macie, że Stwórcę waszego męczyć i ukrzyżować chcecie.

Stanęli drwale, spojrzą na dąb i mówią:

— On będzie dobry na krzyż!

I poczęli ścinać. A dąb jęczał:

— Boże, zmiłuj się nademną! Boże, ratuj mnie!

A na to zawołał głos z nieba:

— Pójdź ze mną na mękę i na zbawienie świata, a za to będziesz miał siłę wielką i cześć u ludzi.

— Boże mój, — błagał na to dąb, — kiedyż ja nie godzien jestem dźwigać święte ciało Twoje! Ale gdy każesz, niechże wola Twoja się dzieje!

I podcięty z jękiem strasznym runął na ziemię.

Tuż przy dębie stała smukła i strojna osika. Podobała się ona drwalom, bo wyglądała niby pani leśna, gronem hożych służebnic otoczona. Gdy drwale do niej się zbliżyli, poczęła się trząść ze strachu i modlić:

— Matko Najświętsza, ratuj mnie!

I zlitowała się nad nią Matka Boska. Drwalom drzewo osiki wydawało się za miękkie i za kruche i zostawili ją w spokoju. Ale biedna osika tak się przestraszyła, że dotąd drży jeszcze i już nigdy drżeć nie przestanie.

Dalej nieco stała leszczyna podłużna. Widząc, że ku niej drwale idą, wiła się z bólu i płakała. Ale nie obroniły jej łzy.

— Zróbmy z niej trzcinę, — rzekli drwale — i dajmy ją jako berło Chrystusowi.

I ścięli ją, choć się wypraszało biedactwo i coraz bardziej płakało.

A te łzy stwardły powoli i Bóg, na pamiątkę tej chwili, przemienił je w laskowe orzechy, które ona po dziś dzień rodzi.

Na śmierć leszczyny patrzała brzoza i z żałości wielkiej rozpuściła ku ziemi zielone kosy swoje i płakać poczęła. Głos jej zamarł i tylko mocniej otuliła się majowemi warkoczami i modliła się w duchu:

— Panienko Najświętsza, zlituj się nademną, a ja za to dziatki bić i karać będę, ile razy zapomną o męce i naukach Synaczka Twojego.

Zlitowała się nad brzozą Matka Boska i siepacze ją ominęli. Ale jako się brzoza wtedy rozpłakała, tak się do dziś dnia w płaczu utulić nie może i dotąd płaczącą brzozą się nazywa.

Teraz siepacze spostrzegli przy ziemi głóg, kolcami najeżony. On śmiał się z nich i mówił:

— Odstąpcie odemnie, bo was pokłuję. A zresztą na cóż ja mogę się wam przydać?

Za tę zuchwałość jednak spotkała go straszna kara. Bo jeden z drwali zawołał:

— Spojrz, jaki doskonały krzak na męczeńską koronę dla Chrystusa!

I ścięli go i koronę upletli z niego, która potem raniła głowę Najświętszą Stwórcy i Pana naszego.

Noc ta, z czwartku na wielki piątek, póki świat, pamiętną będzie dla leśnych drzew naszych. I zawsze podczas niej szum wielki i jęk żałosny idzie po lesie, a już najbardziej płacze głóg i ludzkim głosem po lesie zawodzi.

TO I OWO.

JAK MYŚLIWI TĘPIĄ SZKODLIWE ZWIERZĘTA? :: ::

Wiadomo, jaką plagą dla podrastających zajęcy i królików są lisy i ptastwo drapieżne. Zdaniem hr. de Lupel, agronoma francuskiego, najskuteczniejszym środkiem na tępienie szkodników jest strychnina. Zwierzęta te nie jedzą powoli, jak człowiek, lecz połykają chciwie dużemi kawałami; z łatwością więc je otruć można.

W tym celu bierze się skórę królika, kraje na trzy kawałki i każdy kawałek kładzie na widoku w lesie, w miejscu uczęszczanem przez ptastwo drapieżne; po obu stronach każdego kawałka skóry kładzie się na miejscu widocznem dwa kawałeczki mięsa cielęcego lub królika, zawierające w sobie pół dozy strychniny dla lisa.

Łatwo zrozumieć, co się stanie. Czatujący przez cały dzień ptak drapieżny widzi kawałki skóry i myśli, że są to resztki biesiady współtowarzysza; spuszcza się więc, pożera je i pada ofiarą swej żarłoczności.

Można także przynętę taką położyć w pobliżu jamy królika, gdzie ptaki drapieżne czekają na czatach od rana do nocy. Ten sam skutek osiągnie się, kładąc na widoku w pobliżu jamy małe ptaszki wypatroszone, zawierające w sobie dozę strychniny dla lisa.

Strażnik lasu, jeżeli dostrzeże resztki zająca lub królika, zabitego przez drapieżnego ptaka, powinien wykrajać dwa kawałki mięsa, napuścić w nie strychniny i położyć na widoku w pobliżu skóry. Środek ten nigdy prawie nie zawodzi: ptak bowiem powraca zawsze do pozostawionych resztek zdobyczy.

Z tym samym skutkiem używają gałek z miodu zatrutych strychniną. Jeżeli chcemy otruć lisa w lecie, to zamiast mięsa, które zbyt prędko ulegnie gniciu, bierze się płuca krowie, pokrajane na kawałki i przypieka na ruszcie z odrobiną posiekanej cebuli. Po ostudzeniu wpuszcza się w każdy kawałek strychninę i tak zatrutą przynętę ukrywa się w pewnych odstępach na skrajach lasu. Można także użyć winogron wyborowego gatunku; pięć gron zawierać powinno jedną dozę strychniny. Winogrona dadzą się zastąpić śliwkami, z których poprzednio wydobyto pestki. Winogrona lub śliwki ukrywają się pod liśćmi w pobliżu nory. Można wreszcie użyć do tego świeżych jajek, w których dziurkę, po wpuszczeniu trucizny, szczelnie należy zalepić.

We Francyi używają z powodzeniem takiego fortelu: myśliwy ukrywa się pod drzewem, w zbudowanym w tym celu szałasie, mało wzniesionym nad ziemią. Na sznurku trzyma uwiązanego koguta, którego od czasu do czasu pociąga za nogę; na krzyk koguta lis nadbiega i pada od celnego strzału myśliwca.

Wyborną przynętą są wreszcie ryby; pokrajane kawałki ryby zatrutej, porozrzucane na skraju lasu, zwabią napewno łakome zwierzę.

Łamigłówka sylabowa.

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wodza polskiego.

Sylaby: **el, zu, i, pa, rak, mio, ta, ciec, je, o, ra, bol, na, jów, a, da, fut, po, in, nja, ki, oj, ta, ty, ów, ga, bo, gó, rek, ka, so, ra, re, wia, dyk, mi, wan, ste, dor, ta, ła.**

Znaczenie wyrazów: 1) Pasożyt drzewny. — 2) Zaimek wskazujący. — 3) Potrawa. — 4) Rzeka, w której utonął książę Józef Poniatowski. — 5) Gra w piłkę. — 6) Jarzyna. — 7) Warzywo. — 8) Największy wodospad. — 9) Ptak domowy. — 10) Nowy sport. — 11) Wodna roślina. — 12) Głowa rodziny. — 13) Córka Krakusa. — 14) Dzień w tygodniu. — 15) Miasto na Ukrainie. — 16) Imię kobiece.

